REFORMA.

№ 7. Sanok, 2 grudnia 1868. Rok I.

Drogi wytknięte.

VI.

Pan Schmerling był to ostatni poseł prezydyalny przy Bundestagu frankfurckim a pierwszy reichsminister przy parlamencie frankfurckim; ze służby absolutyzmu monarchicznego, negującego lud, przeszedł wprost w służbę ludu, negującego absolutyzm monarchiczny: Snać ta łatwość w przechodzeniu z jednéj służby do drugiéj wręcz przeciwnéj czyniła go w oczach Wiednia wielkim politykiem.

Jako prezydent Bundestagu stał się pamiętnym ową uchwałą, co była spiewem łabędzim Bundestagu, uchwałą wysłania przeciw Czechom armii trzydziestotysięcznéj dla zgromienia ich „renitencyi“ względem Frankfurtu — przeciw czemu wszakże parlament frankfurcki *veto* założył. To dzieło Schmerlinga było dla Wiednia, jak się zdaje, dowodem energii niepospolitéj.

Jako reichsminister zaś pamiętnym został Pan Schmerling z obfitéj frazeologii, roztaczanéj w mowach, przeciw którym ciągle jak najwymowniéj mówiły fakta. To frazeologiczne uzdolnienie uważano pewnie za zdolność do sterowania państwem parlamentarném.

A gdy mimo wszelkiéj frazeologii doszło wzburzenie ludu w Frankfurcie do tego stopnia, że Pan Schmerling ustąpić musiał, wówczas wstąpił on w służbę Schwarzenbergowską, lecz nie poszedł w służbę Bachowską. To trzymanie się na uboczu od rządów Bachowskich zjednało mu zaufanie ludu, podczas gdy inne przymioty jego obudziły ku niemu zaufanie sterowników wiedeńskich.

To téż wśród okrzyków zaufania i radości ruszyły ludy Austryi za Panem Schmerlingiem do „nowéj ery“ lecz zaraz téż większa ich część cofnęła się już na wnijściu — od tchnienia „ery staréj“, którém na nich wionęła ta era nowa.

Bo w téj erze nowéj zajmował znowu Germanizm centralistyczny miejsce dominujące, a tak obszerne, że ciasno i duszno było innym żywiołom — podczas gdy nowa era zapowiedziała była dla każdego żywiołu narodowego miejsce dogodne i przestronne do ruchu swobodnego. Dla tego téż żywioły najdłużéj i najbardziéj przywykłe do ruchu swobodnego, żywioł węgierski i żywioł włoski nie chciały ani na chwilę wstąpić do téj ery nowéj. Węgry, Kroacya i Siedmiogród, równie jak Istrya, Dalmacya i Wenecya oświadczyły, że nie chcą konstytucyi Schmerlingowskiéj‘i do Rajchsratu wiedeńskiego zwołanego na mocy téj konstytucyi deputowanych nie wysłały.

Głosami tedy większości państwa austryackiego odrzuconą została konstytucya Pana Schmerlinga; lecz on się tém nie troszczył, bo był przekonany iż łepiéj od ludów austryackich wie, czego im potrzeba i począł wszelkiemi środkami przekonywać ludy Austryi o doskonałości dzieła swojego. Lecz ludy nie dały się przekonać żadnémi środkami, ani modnym środkiem frazeologii, ani starym środkiem bagnetu.

Stało się tedy to samo z P. Schmerlingiem w Austryi, co się z nim stało było r. 1848 w Niemczech: i tam z zachwyceniem radości powitał był lud niemcki pierwszego raichsministra, a wnet odwrócił się od niego srodze zawiedziony.

Z pomiędzy narodów, w skład państwa austryackiego wchodzących, dwa narody osobliwie wypowiedziały dokładne pojęcie konstytucyi rzetelnéj a prawdziwéj, jako jedynego zbawienia Austryi—narody długo już z państwem tém złączone, a ztąd dokładnie z niém obeznane. Byli to Węgrzy, mający w życiu polityczném sąd jasny a pewny, jaki nadaje długa praktyka, i Czesi, co w wytrwałéj a długiéj pracy ducha wśród niewoli spotęgowali siłę myśli ścisłą logicznością. A że myśl zdrowa, działająca normalnie, zewsząd do tego samego dochodzi rezultatu: więc Czechów doprowadziła ścisła logiczność do tego samego wniosku, do którego Węgrów doprowadził sąd praktyczny, t. j. do decentralizacyi, którą Węgrzy już

w Rajchsracie wzmocnionym postawili jako „historyczno-polityczne indywidualności“ a Czesi jako federacyę tych indywidualności.

Prócz tego odpowiedziała Galicya na dyplom październikowy jasném i dokładném skreśleniem potrzeb swych jak i potrzeb monarchii całéj, wypowiadając oraz wszystkie swe nadzieje i oczekiwania i gotowość swą do wszystkiéj pracy dla rzeczywistego dobra monarchii, w sposób tak szczéry i tak żywy, że nie można już było myśleć co innego, jak tylko że stanie konstytucya rzetelna i prawdziwa, konstytucya będąca wierném odbiciem wszystkich historyczno-politycznych indywidualności.

A chociaż w konstytucyi lutowéj nie odbiły się indywidualności historyczno polityczne, lecz za to odbiła się indywidualność Pana Schmerlinga. A odbiła sią tak wyraźnie, iż od razu poznały ludy austryackie, że to jest dawna dobrze im znana rutyna w nowém wydaniu, że to jest dawna robota, modnie przykrojona, że to jest centralizm tradycyjny, upstrzony formami konstytucyjnémi. Aby zaś żadnéj w tym względzie nie zostawało wątpliwości, zatknął P. Schmerling wysoko dawny sztandar germanizacyi, lecz z godłem nowém „Umiejętność jest potęgą“.

W kim godło to obudzić miało według myśli P. Schmerlinga zapał dla konstytucyi jego, nie wiedzieć. Czy w Niemcach, którzy już dawno rozwinęli byli u siebie tę potęgę i z góry patrzyli na Austryę, która przedtém szczelnie się zamykała od téj potęgi, tak dalece, że nawet tolerowała do pewnego stopnia literacko-narodowy ruch Czechów jako *antidotum* przeciw postępowemu ruchowi umiejętności niemieckiéj? Czy może w ludach Austryi? Odpowiedziały one już były na to ustami hr. Emila Dessewffy, dnia 12 października 1860 r. przy ponownem otwarciu akademi węgierskiéj: „Przyswajajcie sobie kulturę — wołanó na nas — to sprawa najwyższa; czy przy tém pozostaniecie Węgrami, to rzecz inna“. My zaś odpowiadamy: „Tak jest, chcemy kultury i zdążać chcemy do kultury coraz większéj, lecz w taki sposób, byśmy obok tego pozostali Węgrami“.

Zabawnie to wyglądał ten sztandar umiejętności w ręku ministra, któremu widać obce było to pojęcie zasadnicze z umiejętności fizyologicznéj, a które zresztą wiadomém być może i bez wszelkiéj fizyologii — to pojęcie proste i naturalne, że każdy or-

ganizm indywidualny, tak człowiek jak naród, sił i zdrowia nabrać może tylko z pokarmu jego indywidualności odpowiedniego, i że na przykład dla człowieka wychowanego w kraju, w którym się rodzą ziemniaki, pożywniejszym one są pokarmem, choćby jak najwyborniejsze np. banany. Zabawnie wyglądał ten sztandar germański w ręku ministra, którego się jawnie wyparł lud germański w wielkiéj ojczyźnie germańskiéj, w ognisku ruchu germańskiego. I szczególnego trzeba było pojęcia, aby oczekiwać, że potrzeby i dążności ludów Austryi w przeważnéj części nie niemieckich, zrozumieć zdoła stérownik, co nie zdołał zrozumieć potrzeb i dążności swojego ludu rodzinnego.

Lecz P. Schmerling tém się nie kłopotał, bo jak to ksiądz Greuter niedawno wypowiedział, nie na tém polegało żądanie jego polityki, aby konstytucya była dla ludow, lecz aby ludy były dla konstytucyi.

Lecz ludy nie chciały być dla téj konstytucyi. Węgrzy stanęli murem przed konstytucyą swoją z r. 1848, Czesi w nieufném milczeniu przed swémi prawami historycznémi — a inne ludy z niewiarą coraz większą patrzyły na robotę P. Schmerlinga, który począł środkami tradycyjnémi działać dla konstytucyi swojéj, osięgając naturalnie ten sam skutek, który środkami témi i dawniéj osięgano, t. j. niechęć coraz większą i usuwanie się ludów coraz dalsze.

Aby Węgrzy wyrzekli się swojéj własnéj konstytucyi, wypróbowanéj tak długą praktyką, a natomiast chwytali teoretyczno-konstytucyjne fikcye P. Schmerlinga, których nieużyteczność wykazała już praktyka pierwszéj chwili — aby Węgrzy co już w Rajchsracie wzmocnionym owładnęli byli stér ruchu konstytucyjnego w Austryi, poszli w zaprząg ociężałéj a niezdarnéj machiny, któréj nawet na chwilę z miejsca ruszyć nie można było: pomysł to bez wątpienia szczególny. Lecz szczególniejszym jeszcze był pomysł, aby miłość do téj konstytucyi obudził w Węgrach bagnet, ten bagnet, z którym oni się tak obznajomili byli w r. 1849.

Wśród oporu nieprzełamanego Węgrów, wśród nieufności Czechów i wśród niechęci ludów począł tedy P. Schmerling krokiem niezachwianym prowadzić Austryę po za sobą do nowéj ery aż ją zaprowadził pod Sadowę. Czy Austrya pod jego przewodni-

ctwem zajść miała na prezydyum Bundestagu, czy do césarskiego tronu Niemiec, to chyba P. Schmerling wie — dość, że szedł naprzód nieustannie, aż pod bramy Wiednia przyszły zbrojne zastępy Pangermanizmu. A że od zagarnięcia Wiednia zastępy te wstrzymała nie konstytucya P. Schmerlinga, to zapewne i dla najgorętszych wielbicieli téj konstytucyi już nie jest tajemnicą.

I podczas gdy Wiedeń ujrzał groźność chwili dopiero, gdy mu nad głową zaszumiały sztandary zastępów pangermańskich, Czesi ujrzeli już ją wtedy, gdy zastępy te nieprzekroczyły jeszcze były granic państwa austryackiego; i podczas gdy ludność wiedeńska wśród niebezpieczeństwa grożącego temu rządowi centralnemu, któremu ona zawdzięczała górujące stanowisko swoje w monarchii, w niewypowiedzianym popłochu myślała głównie o sobie: Czesi już przy piérwszém poruszeniu wojsk pruskich piersiami swémi zatarasować chcieli ciasne wąwozy, co w poprzek naturalnego obwarowania ich ziemi wiodą na obszar państwa austryackiego. Lecz rząd wiedeński, w tradycyjnéj nieufności do ludów, a mianowicie do ludów słowiańskich, nie pozwolił Czechom stanąć zaporą przeciw powodzi pangermańskiéj — aż mu powódź ta zahuczała nad głowami.

Czyż mogła być nauka jaśniejsza dla rządu wiedeńskiego, w którym żywiole składowym tkwi największa fizyczna i moralna potęga państwa austryackiego? i czy mogła być nauka dobitniejsza, że centralizm germanizacyjny, w jakiejkolwiek formie, wiedzie Austryę do zguby.

Discite historiam exemplo moniti!

Pobieżna refleksya historyczna na robotę rządu wiedeńskiego od czasów Metternicha aż do czasów najnowszych wykazuje, że centralizm, nie dopuszczający swobodnego rozwoju sił naturalnych, jakie tkwią w żywiołach składowych, i germanizacya, pchająca największą część tych żywiołów na tory nienaturalne, sprawiły coraz większe osłabienie Austryi a coraz większe wzmocnienie groźnych jéj przeciwników — że więc Austryi odstąpić trzeba stanowczo od centralizmu i germanizacyi a wstąpić na drogę przeciwną — a zatém jąć się decentralizacyi i swobodnego rozwoju wszystkich żywiołów narodowych zarówno — że więc Austryę zbawić może tylko system autonomiczno-federacyjny.

Od roboty metternichowskiéj ledwo że nie runęła Austrya i ukorzyć się musiała przed najgroźniejszym przeciwnikiem swoim, przed Moskwą. Z roboty Bachowskiéj wziął żniwo Panitalianizm i odtąd coraz bardziéj przeistaczać się począł w Panromanizm. Robota Schmerlingowska zaś dała powtórne żniwo Panitalianizmowi i wielkie bogate żniwo Pangermanizmowi — żniwo, wśród którego ujrzał już świat cały, że Austrya nie ma powołania germańskiego a tak jest osłabiona centralizmem, iż corychléj wzmocnić się musi siłą wszystkich swych żywiołów składowych. A zdawało się, że Wiedeń to ujrzał, gdyż do stéru powołany został minister, nie będący zwolennikiem rutyny centralistyczno-germanizacyjnéj. Lecz stérownictwo ministra tego było tylko meteorem przelotnym: Wiedeń zanegował wnet rządy jego jako „zasystowanie“ konstytucyi lutowéj i znowu wionął z Wiednia duch germanizacyjno-centralistyczny.

Czyż trzeba będzie dopiero powodzi Panslawizmu, aby znikł duch ten? Czyż trzeba dopiero, by przystąpił do żniwa Panslawizm a zapewne wspólnie z Pangermanizmem, aby Wiedeń poznał, że centralizm, tamujący rozwój żywiołów słowiańskich w Austryi, gotuje żniwo dla Panslawizmu, żniwo największe i najbogatsze. Lecz wtedy, zdaje się, nie na wiele by się to już przydało.

Pobieżna historyczna refleksya zaś na ludy, składające państwo austryackie, wykazuje, że w nich zawarty jest ogrom sił, ogrom potęgi. Moc potęgi téj objawiała się dotąd w skutek parcia wywieranego na nie przez centralizm, jako moc oporu, jako siła negacyi — a tak wielka, że przetrwała wszystkie wysilenia przemocy i wszystkie kryte sztuki tradycyjnéj rutyny. Węgrzy od dawna już, tak w swobodzie jak w ucisku okazywali tę potęgę, którą stanęli znowu na stanowisku jakie im należy. Czesi, zaparci przemocą oręża germańskiego w ciemnicę niewoli trzywiekowej, skupili tam całą potęgę ducha i z pośród nurtującéj ich zewsząd Germańszczyzny zjawili się znowu w świetnéj potędze. Polacy wśród eksperymentów nieustannych i wśród klęsk nieustannych nie zatracili poczucia narodowego, nie zatracili wiary w przyszłość jak tego dowiedli jeszcze przed kilką laty, dając oraz dowód, iż nie zatracili dawnéj swéj dzielności orężnéj, gdy garstki zbiedzonych powstańców łamały szyki ogromnych zastępów moskiewskich.

A każdy z tych narodów stawał już do boju z przeciwnikami Austryi i każdéj chwili do boju takiego stanąć gotów, gdyż każdy z nich jest przeciwnikiem naturalnym przeciwników Austryi: Czesi głównie Pangermanizmu, Polacy głównie Panslawizmu, a Węgrzy tak Pangermanizmu jak Panslawizmu. Interes żywotny więc tych głównych potęg narodowych państwa austryackiego jest rękojmią działania tych ludów na korzyść Austryi. Warunkiem zaś działania takiego jest zabezpieczenie ludom tym swobodnego rozwoju sił przyrodzonych. A siły co ukazały moc tak wielką w oporze, gdy były ściśnione i stłumione, jakążby moc okazać musiały, gdyby się rozwinęły swobodnie do pełni swéj potęgi. A zatém autonomii rzetelnéj i prawdziwéj dla każdéj indywidualności narodowéj państwa austryackiego potrzeba, aby każda z tych indywidualności stała się potęgą rzeczywistą, i wtedy państwo stanie w okazałéj potędze zbiorowéj wszystkich tych potęg indywidualnych. Wśród nietamowanego niczém ruchu żywiołów oswobodzonych, wśród ruchu wirującego sił w ruch wprawionych, okaże się cała moc każdéj siły z osobna i w skupieniu. Każda całość indywidualna wejdzie w ten sposób w tory normalne, każda po niejakiem wirowaniu zajmie miejsce z natury jéj przeznaczone, a wszystkie łączyć będzie jedna myśl przewodnia, wspólność państwa, mającego ten sam interes żywotny, tych samych przeciwników, to samo zadanie historyczne. To będzie rzeczywisty system centralny, w którym każda całość indywidualna zajmować będzie sferę osobną, a wszystkie sfery utrzymywane będą w całości ścisłéj przez siłę przyciągającą ciała centralnego, przez siłę rządu już nie centralistycznego, lecz centralnego. Tylko przez taki system centralny może Austrya osiągnąć tę potęgę, jaka potrzebna dla jéj przyszłości — tylko federacya zbawi Austryę. Ani stojące armie milionowe, ani zwołane rozkazem urzędowym inne miliony nie zdołają tego, co zdołają ludy powstające do obrony rzeczywistych praw autonomicznych, rzeczywistéj swobody narodowéj. Cała północ państwa austryackiego stanie wtedy murem przeciw napierającym przeciwnikom Austryi: lud morawsko-czeski stanie zaporą podwójną gór i mężów swoich, przeciw Pangermanizmowi a Galicya piersiami swojémi utworzy wał mocny przeciw powodzi Panslawizmu, wał wzmocniony potęgą Węgier.

A że Austryi potrzeba mieć teraz w pogotowiu jak największą liczbę obrońców, o tém zapewne i mówić nie potrzeba. Obrony zaś najbardziej potrzeba Austryi od Moskwy panslawistycznéj, a więc interesem jéj żywotnym jest wzmocnienie jak największe tego narodu, który jeden dotąd ciągle i nieustannie staje przeciw Panslawizmowi. Ztąd to zaufanie Polaków do Austryi, ztąd ta gotowość ich do wszystkiego dla wzmocnienia Austryi, a gotowość polska, sangwiniczna, czasem nie wytłumaczona. Nie dawno temu Augsburger Allgemeine Zeitung mowiła, z powodu wydalenia z Galicyi Polaków z zaboru moskiewskiego, „iż widać z tego, że rząd austryacki nie ma ochoty do poróżnienia się z Moskwą przez Polaków, i że Polacy znowu oddali się pięknym illuzyom". Grubo się myli Augsburger Allgemeine Zeitung. Tak naiwni nie jesteśmy, byśmy myśleli, że rząd austryacki lub którykolwiek poróżni się z Moskwą z idealnéj jakiejś ku nam miłości. Lecz jesteśmy pewni, że Moskwa poróżni się z Austryą w taki sposób, iż pojawi się na obszarze Austryi do żniwa panslawistycznego — jeżeli rząd wiedeński nie postawi przeciw niej groźnéj potęgi ludów, rozwiniętéj przez rzetelną a prawdziwą autonomię.

Żądając więc wzmocnienia żywiołu polskiego przez rzetelną autonomię konstytucyjną, żądamy tylko wzmocnienia tego żywiołu, który stanowi naturalną straż przednią Austryi w nieuchronnym boju z Panslawizmem; a żądając autonomii takiéj dla wszystkich indywidualności narodowych, żądamy rozwinięcia odpowiedniego wszystkich potęg indywidualnych w Austryi. Przemawiając zaś za federacyą, przemawiamy za ścisłem połączeniem wszystkich potęg tych indywidualnych w zbiorową potęgę zdrowego a więc mocnego organizmu politycznego Austryi. Wypowiedzieliśmy to zdanie nasze już przed pięcią miesięcy w programie pisma naszego; dzisiaj wypowiadamy je jako rezultat wypływający z pobieżnéj historycznéj refleksyi na rząd wiedeński i na ludy państwa austryackiego. Uważamy zatém za jedyną dla Galicyi zbawienną politykę internacyonalną połączenie ścisłe a swobodne z ludami Austryi, mianowicie z Czechami i Węgrami — połączenie dla wspólnych celów i w interesie wspólnym, który jest oraz interesem państwa całego — w interesie potężnego rozwoju wszelkiéj narodowości dla utworzenia potęgi organicznéj wewnątrz, a tém samém potęgi

politycznéj na zewnątrz. Dla rozwinięcia téj polityki internacyonalnéj zaś potrzeba przedewszystkiem założyć fundamenta polityki nacyonalnéj — rozwinąć wrodzoną potęgę żywiołu narodowego. Do tego zaś potrzeba rzetelnéj i prawdziwéj autonomii; tak dla nas jak dla wielkiéj innéj historyczno-politycznéj indywidualności państwa zwanego dzisiaj państwem Austryacko-Węgierskiém.

Stosunki wewnętrzne państwa tego są obecnie takie, że nawet Augsburger Allgemeine Zeitung powiada, iż są „rakiem toczącym“; pomocy więc trzeba szybkiéj. Rakiem toczącym była centralizacya: pomocą rzeczywistą może być tylko decentralizacya rzeczywista t. j. autonomia federalistyczna. Pojęcie to, iż naturalnym sposobem rozwinięcia potęgi jest swobodny rozwój wszelkiego żywiołu odrębnego t. j. kierunek federalistyczny okazuje się dzisiaj nawet we Włoszech, w agitacyi decentralizacyjnéj a nawet Pangermańskiém państwie pruskiém, gdzie król w mowie swéj tronowéj wskazał autonomiczną odrębność indywidualności prowincyonalnych jako zadanie rządu. W obec pojęcia tego o potrzebie swobodnego rozwoju autonomicznego wśród państw o jednéj narodowości i do tego wśród państw potrzebujących z powodu świéżych zaborów skupienia jak najściślejszego, czyż potrzeba jeszcze rozwodzić się, że autonomia federacyjna dla Austryi złożonej z tylu różnorodnych indywidualności nietylko jest na czasie, lecz jest oraz jedynym sposobem utworzenia organizmu mocnego? A mocnego organizmu trzeba państwu temu bez zwłoki, bo już z przemówienia kanclerza w komisyi wojskowéj widać, że obawiać się można zawichrzenia wojennego. Że zaś najgroźniejszém byłoby zawichrzenie panslawistyczne, więc ze względu na dobro państwa właśnie nam Polakom, którym w zawichrzeniu takiém stanąć wypadnie w pierwszéj linii bojowéj, jak najusilniéj domagać się trzeba autonomii rzetelnéj i prawdziwéj, jako niezbędnego rozwoju sił naszych — i federacyi jako rozwoju i połączenia mocnego wszystkich sił, jakie się mieszczą we wszystkich historyczno-politycznych indywidualnościach państwa Austryacko-Węgierskiego. A jak Czesi już w samym początku ruchu konstytucyjnego postawili ten program dla nowéj organizacyi państwa austryackiego, tak stawiają go już teraz mnogie głosy mężów obeznanych z historyą i naturą państwa au-

stryackiego. A może nie długi czas upłynie, że i rząd wiedeński stanie do tego programu.

Dążność autonomiczną Polaków zarzucano im nieraz już jako dążność separatystyczną. Zbyt to śmieszny zarzut, w obec autonomii ogłoszonéj i zaręczonéj wszystkim ludom Austryi. Zarzut ten opiéra się na twierdzeniu, że ostateczną myślą Polaków jest Polska. Zarzut znowu tak śmiészny, jak gdyby kto robił zarzut Fraucuzom, że ostateczną myślą ich jest Francya. Tak jest, ostateczną myślą każdego Polaka jest Polska, czy myśl ta wreszcie jest zbrodnią czy śmiesznością. Lecz my restytucyi Polski nie domagamy się ani oczekujemy od rządu austryackiego: Polskę zrestytuje bój z panslawizmem moskiewskim bo, kto zechce pokonać panslawizm, pokonać go zdoła tylko Polską.

I przekonanie nasze jest takie, że kto nie chce panslawizmu, ten chcieć musi Polski — a kto chce Austryi mocnéj, mającéj przyszłość, ten chcieć musi federacyi autonomicznéj.

O wychowaniu kobiet,

przez B. T.

Ważność wychowania kobiéty dopiero wtenczas należycie poznamy i ocenimy, jeżeli się jéj powołaniu i stanowisku w życiu rodzinném, w związku społecznym i w całéj ekonomii świata dokładnie przypatrzymy. Znany to aksyomat, że pierwszym i głównym przybytkiem wychowania każdego człowieka, a tym samym podstawą powszechnego dobra i szczęścia jest rodzina. Wprawdzie sądzili i sądzą po dziśdzień jeszcze niektórzy politycy, że wychowanie młodego pokolenia zawisło przeważnie od szkoły, i dla tego to tak żwawe ze strony rządów o supremacyą szkolną walki. Gdyby modła wychowania, którą rządy stawiają, o losie tych generacyi, które im podlegają, rzeczywiście rozstrzygać miała, smutnym i opłakanym byłby stan dzisiejszéj oświaty. Lecz na szczęście ludzkości tak nie jest. Znane przysłowie „kto ma szkołę, ten ma przyszłość“ zmienilibyśmy raczéj tak: kto ma w swém ręku wychowanie młodego pokolenia, ten ma przyszłość, bo nauka

to jeszcze nie wychowanie. I gdyby nawet kiedyś do tego przyszło, żeby wszyscy nauczyciele byli oraz wychowawcami, to jednak wpływ ich na młode pokolenie nie będzie nigdy ani wyłączny, ani nawet przeważny. Zawsze i wszędzie zależeć będzie powszechny los narodów głównie a przynajmniéj w równéj części od gorszych lub lepszych wpływów rodziny. Bo wpływ rodziny na dziecko, jakkolwiek najczęściéj bezplanny i bezwiedny, a nawet nieraz mimowolny, zawsze jednak jest najpierwszy a tym samym najskuteczniejszy i najdonioślejszy. Pierwsze ziarna nauki padają w serce dziecinne w zaciszu domowego rodzinnego życia, i ztąd to płyną jakkolwiek nieraz z niedostrzeżonych początków, źródła szczęścia i niedoli we wszystkie strony publicznego i prywatnego życia. Tak więc rodzina jest, była i będzie zawsze głównym przybytkiem wychowania człowieka; duszą zaś rodziny jest matka. I po odłączeniu się dziecięcia od jéj cielesnego żywota zostaje między niemi najściślejszy związek, jaki tylko na tym bożym świecie między dwiema istotami pomyśleć sobie można. Jestto spostrzeżenie nie jednego człowieka, niejednego pokolenia ale spostrzeżenie całych wieków i narodów, że właśnie synowie stają się szczególniejszym sposobem spadkobiercami cielesnego i duchowego usposobienia matek; a kto sam doświadczył, co może miłość i heroizm matki, ten zrozumié, co tylu najznakomitszych mężów uznało i ogłosiło światu, że to, czém byli, winni pierwszym wychowawczym wpływom swych matek. Jakoż inaczéj być nie może. Bo czyż matka, co jest pierwszą karmicielką i towarzyszką dziecięcia, co pierwsza na miękkim umyśle jego wyciska obrazy i pojęcia ducha swego, która całą istotą swoją tak bliską jest dziecięcia; czyż ta matka nie znajdzie i późniéj łatwiéj niż kto inny drogi do serca i umysłu dziecka swego? Czyż ta, o któréj tak pięknie mówi poeta, że nawet:

w późnéj nocy, w sennej ciszy
oko czuwa, ucho słyszy,
oko matki, pierś matczyna
jak stróż anioł strzeże syna;

czyż, mówię, ta matka, mając to dziecko ustawicznie na oku i na sercu, nie zna lepiej natury jego, jego właściwości fizycznych i duchowego usposobienia, niż ktokolwiek inny, a nawet niż sam

ojciec, co się zwykle więcéj ogólnem doświadczeniem, ogólnemi zasady, niż szczegółowém spostrzeżeniem w swym o dzieciach sądzie powoduje; a tym samym czyż nie działa matka skuteczniéj, niż ktokolwiek inny, na serce i umysł dziecka swego, i to nie tyle oderwaném, zimném słowem nauki, ale żywym przykładem własnego żywota, gorącem miłości macierzyńskiéj, co mu, jak mówi ten sam poeta, i tarczą przeciw złemu, i gwiazdą w pomroku życia, i różczką, co i wtedy, gdy już wszystek liść obleci, na ostatniéj już pościeli, jeszcze skon mu rozweseli.

I toto jest, najpierwsze i najszczytniejsze zadanie kobiety w rodzinie, zadanie i powołanie matki, a dzisiejsze stosunki społeczne uczyniły zadanie to jeszcze ważniejszém. Dawniéj był wpływ ojca na wychowanie syna nierównie większy; jego stan, zajęcie, rzemiosło decydowało stanowczo o przyszłym stanie i zajęciu syna. Dzisiaj, jak z jednéj strony wolny wybór przyszłego zawodu, który i niższych stanów dzieciom zostawiamy, zmniejsza znacznie wpływ ojca z pewnych psychologicznych powodów, tak z drugiéj strony postępujący coraz daléj podział pracy i coraz częstsze oddalenie ojca od domu, utrudnia mu coraz więcéj bezpośrednie i stałe na dzieci swe działanie, a w tym samym stosunku rośnie wpływ i obowiązek matki. Nawet te kobiéty, których opatrzność nie przeznaczyła na matki, mają to macierzyńskie powołanie; bo komuż, jeżeli nie kobiécym rękom i sercom powierzona jest pierwsza piecza około cielesnych i duchowych sił dziecięcia?

Jeżeli więc kobiéta jako matka tak potężny wpływ na wychowanie młodego pokolenia a tym samym na przyszły los całego narodu wywiera, czyż możemy być obojętni na jéj wychowanie? Jeżeli wszyscy niemal wielcy ludzie, jak świadczą dzieje, mieli wielkie matki, czyż nie ma się społeczność starać o to, aby tych wielkich matek było jak najwięcéj?

Po powołaniu matki idzie dla kobiéty powołanie żony. Czytamy w piśmie św., że stworzywszy Bóg Adama powiedział: Nie dobrze jest człowiekowi być samemu, stwórzmy mu towarzyszkę życia. I zesłał Bóg sen na Adama i wyjął mu żebro i stworzył z niego Ewę. W tych prostych słowach biblii zawiera się cała różnica obojej płci i wzajemny ich stosunek. Zaszlibyśmy na bardzo rozległe i może nie dla wszystkich przystępne antropologii

pole, gdybyśmy na podstawie tych słów księgi rodzaju stosunek ten bliżéj rozbierać chcieli. Dosyć będzie, jeżeli powiemy, że kobiéta jako na towarzyszkę męża przeznaczona, ma być koniecznie jego uzupełnieniem. A ponieważ człowiek składa się z ciała i z duszy, uzupełnienie to ma być nietylko fizyczne, ale i duchowe, polegające na zupełnéj harmonii serc i umysłów, na złaniu się dwóch indywidualności w jednę zbiorową osobistość, co ma być podstawą całego małżeńskiego pożycia. Powiedział ktoś, że dwaj przyjaciele są to niejako jedna dusza w dwóch ciałach. Otóż tak ścisłém ma być połączenie małżonków. Bez takiego połączenia, bez takiéj harmonii duszy nie ma prawdziwego szczęścia w małżeństwie. Jeżeli jeszcze złączą się z sobą osoby z delikatniejszém wychowaniem, to będą one przynajmniéj zachowywać pewne *decorum*, ale rzetelne szczęście małżeńskie nie zamieszka między nimi. Ta harmonia małżeństwa i z innego względu jest nader ważną i potrzebną. Szczęście familijne, mówi Estkowski, gdzie mąż i żona kochają i szanują się wzajemnie, gdzie wszelkie cnoty domowe bez obłudy się pokazują, gdzie serce bez krępów, gdzie uczucie swobodnie się wylewa, gdzie jakaś powabność, prawość i miłość wszystko ogarnia, szczęście takie, taka harmonia familijna rozsiewa pełną dłonią i w serca dzieci ziarna wszystkich wielkich cnót późniejszych. Czém jest ciepło słoneczne dla ziarnka w ziemię wrzuconego, tém w wychowaniu dzieci jest to ciepło domowe. A jak słoneczne ciepło łagodném drażnieniem w ziarnku życie obudza, tak owo ciepło domowe, owo ciepło harmonii rodzicielskiéj wznieca całe nasieniem w dziecięciu utajone życie i wszystkie dobre uczucia i wszystkie umysłowe władze, które człowiek na świat przynosi. W takim domu dziécię jest i rośnie jakby w zaczarowaném miejscu, jakoby otoczone było jakąś lekką pajęczyną która żadnéj przykrości nie sprawia, a jednak wiąże; wyciskają się na duszy jego same miłe wrażenia, które w duszę dziecka spływają z dobrych przykładów rodzicielskich. Ta niesłyszalnymi tonami brzmiąca harmonia w życiu familijném jest najpotężniejszym środkiem wychowującym, ta harmonia nie rozstraja, owszem dziecięce siły życia spaja, jak siła roślinna spaja listki w pączku; ona wszelkie uczucia i władze i siły dziecka w jeden zlewa zdrój, który wzmaga się, im daléj dziecko w rozwoju swym postępuje.

A takiego w harmonii wychowanego, w harmonii rozwiniętego i w harmonii wykształconego człowieka życie harmonijném, t. j. wewnętrznie z sobą zgodném zawsze będzie. Aby zaś takie połączenie nastąpić mogło, musi być u obojga małżonków podobne wykształcenie, a ztąd nieodzowna potrzeba, aby kobiéta w postępie i oświacie ludzkości pełny udział brała. Bo inaczéj, jakżeby mogła wżyć się w duszę męża, jakżeby mogła uzupełniać jego poglądy i pojęcia, wpływać zbawiennie i skutecznie na jego zamiary i czyny, jedném słowem, jakby mogła nastąpić między nimi owa duchowa spójnia, gdyby w ich umysłowém stanowisku zbyt wielka zachodziła różnica? Ojcowie nasi, co we wszystkich ważniejszych chwilach i wypadkach życia upatrywali zrządzenie opatrzności bożéj, zwykli byli mawiać, że śmierć i żona od Boga przeznaczona. Tak jest, wybór stosownéj żony jest rzeczą tak trudną i tak wielkiém szczęściem, że go za szczególny dar nieba uważać można. Mianowicie w dzisiejszych czasach, gdzie nie tyle prawdziwa sympatya dusz, nie tyle głęboka wiara mężczyzny, że ta kobiéta, a nie inna dla niego jest stworzona, jak raczéj zimna rachuba i widoki materyalne małżeństwa kojarzą, nadzwyczajnie trudném jest powołanie żony. Ileżto potrzeba światła, ile znajomości duszy ludzkiéj, ile roztropności, ile rezygnacyi i cierpliwości, ażeby się stać prawdziwą żoną tego, co właściwie nie żony, ale pieniędzy szukał; a tego wszystkiego tylko przez rozumne, gruntowne i religijne wychowanie nabyć można. I otóż drugi powód ważności wychowania kobiéty!

Lecz zadanie kobiéty jako żony i matki nie wyczerpuje jeszcze całego jéj powołania w rodzinie. Ma ona być także gospodynią domu. Jestto powołaniem każdéj kobiéty, nawet tych, których opatrzność na żony i matki nie powołała. Bo kobiéta jest z natury swojéj przeznaczoną na kapłankę domowego ogniska, dokąd wszystko, młodzi i starzy, mąż i dzieci, słudzy i domownicy ustawicznie dążą, gdzie ochłody i spoczynku szukają i nowe siły do dalszéj pracy czerpią. Rodzina i dom to królestwo kobiéty, to jéj żywioł, to właściwe pole jéj działania i popisu. Odwołuję się w téj mierze do powszechnego przekonania, że gdzie nie ma matki i gospodyni, tam prawdziwe siéroctwo, tam nie ma domu i rodziny. Tylko obecność matki i gospodyni budzi to pełne uczucie ro-

dzinnego domu. Nie twierdzę ja bynajmniéj, jakoby kobieta nie mogła być zdolną do wyższych ogólniejszych zajęć. Chrześcijaństwo i oświata, które kobiétę z dawnéj wyswobodziły niewoli i przynależną czcią otoczyły, przypuściły ją także do samodzielnego udziału w pracy około wyższych zadań ludzkości i jak sądzę, rozszerzą ten udział z czasem jeszcze więcéj. Lecz chociażby udział ten niewiedzieć jak rozszerzono, chociażby stér losów świata w ręce kobiéty złożono, nie może się ona jednak nigdy wyrzec obowiązków domowych, jeżeli się swéj kobiecej istoty wyrzec nie chce. Pomimo najwyższego udziału w sporach mężów i w walkach publicznego życia zawsze powinna ona strzedz domu jako przybytku pojednania, jako świętego schronienia, gdzie walka rozwaśnionych żywiołów ustaje i błogi kwiat pokoju jeżeli nie dla obecnego, to dla przyszłego wyrasta pokolenia.

A teraz pytam, co to jest właściwie gospodyni domu, jakie są jéj obowiązki, jakie zadanie? Prawdziwą gospodynią domu nazywam tę kobietę, co cały zakres gospodarstwa domowego z pełną świadomością i znajomością rzeczy ogarnąć i poprowadzić umié, a więc która się staraniem około dzieci i domowników, pieczą nad chorymi, bielizną, kuchnią, ogrodem samodzielnie zająć potrafi. Nie wchodzę teraz bynajmniéj w to, gdzie się tego wszystkiego kobieta ma uczyć; ale to tylko utrzymuję, że gospodarstwo domowe należy do powołania kobiéty. Bo niezawodnie większa część naszych córek przyjdzie kiedyś w to położenie, że będzie musiała chodzić około dzieci, pielęgnować chorych, starać się o kuchnię, bieliznę, ogród itp. Czyż sądzimy, że to wszystko po ślubie samo do głowy wejdzie, albo że duch święty wstąpi na młodą mężatkę i nauczy ją tego wszystkiego? Ileż to niewiadomość tych rzeczy kosztowała nie jednę młodą mężatkę przykrości, ile gorzkich doświadczeń, ile łez! Ileż to małżeństw, mianowicie w klasach niższych i średnich, byłoby szczęśliwszych, gdyby nauka ta przed ślubem się odbyła? Ileż by na tém zyskała godność gospodyni domu, gdyby ją w téj mierze lepiéj do stanu małżeńskiego przygotowano! Wiadomo każdemu, jak dobra gospodyni i przy skromnym dochodzie przez rozumną gospodarność i porządek dobro domu pomnaża, zła przeciwnie i przy największych dochodach nędzę i wieczny niedostatek w dom wiedzie. „Przy dobrej żonie —

mówi Rej — wszystko się spożyć i mnożyć będzie około ciebie, jakoby wianki wił". Trzeba więc zawczasu uczyć i wzwyczajać córki do porządku, pilności, oszczędności, gospodarności i wszelkich zręczności, które zdobią dobrą gospodynię. Wielka część tego wszystkiego, a mianowicie zasady i podstawy dadzą się tereotycznie nauczyć, muszą więc wejść koniecznie w plan naukowy szkół żeńskich. Objaśnimy rzecz przykładem. Staranie o zdrowie dzieci i domowników jest niezawodnie jedném z pierwszych zadań gospodyni domu. Zdrowie zaś zawisło w znacznéj części od pokarmu i napoju, od snu, odzieży i pościeli, od mieszkania i wpływu powietrza. Aby zaś wiedzieć, który pokarm lub napój służy zdrowiu a który szkodzi, jakiéj odzieży i pościeli potrzebuje dziecko a jakiéj osoba starsza, co należy czynić, aby w izbie było powietrze czyste i zdrowe, aby się nie przeziębić lub zbytecznie nie rozegrzać, potrzeba przedewszystkiém znać ciało ludzkie, jego ustroj i budowę, trzeba znać skład potraw i napojów i ich proces w żołądku, trzeba znać wpływ powietrza na ciało ludzkie i wiele innych rzeczy. Potrzeba zatém, aby przyszła gospodyni domu wyniosła ze szkoły główne zarysy nietylko fizyki, chemii, botaniki, ale także anatomii i fizyologii. Nie jedna młoda matka zachowałaby w karmieniu dziecka większe umiarkowanie i więcéj porządku, gdyby wiedziała, jak zbyteczna w téj mierze skwapliwość nietylko jéj zdrowie powoli niszczy ale i dziecku szkodzi, nie zostawiając mu potrzebnego do strawienia pokarmu czasu. Jeżeli przy karmieniu, mówi Estkowski, przesądny zwyczaj zatruwa młode życie dziecięcia koperkami i różnego rodzaju ziółkami, daléj papkami mącznemi i ulopkiem rabarbarowym albo manną, to przy odziewaniu nieświadomość lub próżność matek jeszcze cięższe popełnia grzechy. Żadna matka nie krępowałaby kilkumiesięcznego dziecka powijakiem, ani niedorosłéj córki sznurówką, gdyby wiedziała, że każda istota tylko dowolném członków poruszaniem do sił przychodzi, że ściśnienie żywota i piersi najszkodliwiéj wpływa na organa, które w bezpośrednim związku z samém życiem zostają.

Poznaliśmy trojakie zadanie kobiéty w życiu rodzinném, zadanie matki, żony i gospodyni domu. Już to zadanie dowiodło nam jasno ważności wychowania kobiety. Przypatrzmy się teraz powołaniu kobiety w związku społecznym, i w całéj ekonomii świata,

a ważność jéj wychowania okaże nam się w całéj pełni. Kobieta jest nietylko żoną, matką i gospodynią domu, ale także, co się dzisiaj zaprzeczyć nie da, i obywatelką, powołaną do dzielenia losów Państwa wraz z mężem i całą rodziną. Jako obywatelka ma ona znowu nowe prawa i nowe obowiązki. I jedne i drugie musi zawczasu poznać, aby je pełnić mogła. Musi przedewszystkiem poznać, aby mogła ukochać, ziemię ojczystą, jej bogactwa i przyrodę, musi poznać naród swój, jego dzieje zamierzchłe i obecne, jego życie w literaturze i sztuce, a nawet jego nadzieje; a to wszystko nietylko ze względu na siebie, ale i ze względu na dzieci swe, w których jako pierwsza ich wychowawczyni obywatelskie uczucia zaszczepić i miłość ojczyzny rozniecić powinna. Nie mogę nie wyznać tutaj na chlubę płci żeńskiej, że jeżeli pomimo stuletniej prawie niewoli, w której nietylko wszelki czynny objaw patryotyzmu srogo był ścigany, ale każde słowo, każde niemal uczucie patryotyczne rozliczne ściągało prześladowania, w której młodzież nasza przez cały przeciąg swéj publicznéj nauki ani jednego polskiego nie słyszała słowa, w której wszelkimi sposoby i z żelazną konsekwencyą nad wynarodowieniem naszém pracowano, — jeżeli pomimo tego wszystkiego duch narodowy nie tylko nie zamarł, ale jak stal z ognia czystszy i silniejsy wyszedł, większą część téj zasługi obywatelskim cnotom Polek naszych przypisać należy. One, kiedy wróg całe sfery publicznego życia naszego ogarnął, one, jak niegdyś kapłanki Westy, strzegły w schronieniu domowém na ołtarzu rodziny świętego narodowych uczuć ognia i czystości ojcowskiego języka.

Lecz idźmy daléj. W dzisiejszym rwaniu się wszelkiéj spójni w podkopaném społeczeństwie, przy dzisiejszéj walce zasad, przy dzisiejszych zabiegach materyalnych i nurtujących całe społeczeństwo rewolucyach socyalnych, przy dzisiejszych rozwolnionych obyczajach i zachwianych zasadach sprawiedliwości, w dzisiejszym kołysaniu się całej Europy wśród tylu rozkiełzanych żywiołów — któż potrafi nas z tego zamętu wyprowadzić, kto skołataną nawę naszę, zawieść do portu pomyślności, jeżeli nie silnie zorganizowana rodzina, któréj duszą jest matka? jeżeli nie kobiety, których cała istota zwrócona jest ku idealności, ku miłości, ku pojednaniu?

Jeżeli wreszcie wykształcenie rozumu coraz daléj postępuje i coraz powszechniejszą staje się własnością, czyż prawdziwie kobiece wykształcenie, polegające przeważnie na rozwoju sił etycznych i estetycznych, nie jest coraz konieczniejszem do zaprowadzenia i utrzymania równowagi w rozwoju i postępie ludzkości?

Sądzę, że już z tego krótkiego zarysu poznaliśmy dokładnie powołanie kobiety w rodzinie, w społeczeństwie i harmonii świata, a ztąd i całą ważność jéj wychowania.

W dalszym ciągu przejdę do drugiego pytania, jakie ma być to wychowanie kobiéty?... (*D. c. n.*)

Korespondencya Reformy.

Lwów, 29 listopada 1868.

Dzień wspomnień narodowych, rewolucyi równie świetnej odwagą spiskowych i dzielnością wojowników jak nieudolnej pod względem kierownictwa — ileż nasuwa myśli poważnych a smutnych. Niewyczerpany zapał ludu, męztwo bitnego wojska, obfite zasoby materyalne uzbierane w piętnastoletnim spokoju, żar nienawiści przeciw wrogom podsycany ustawicznemi prześladowaniami, i siła pobudzona przez rozniecanie w tajnych towarzystwach żądzy odzyskania niepodległości, — to wszystko zostało zmarnowane. — Pomimo, że potęga narodu większa była niż kiedykolwiek od czasu rozbioru Polski, tyle przecież tkwiło bojaźliwości w legalnych przywódcach rewolucyi, że paraliżowali rozmyślnie wszelki ruch śmielszy, a straciwszy nadaremnie czas najlepszy, opuściwszy tyle momentów sposobnych do wywalczenia stanowczego zwycięztwa — ostatecznie zredukowali całą rzecz na bój kilku województw nadwiślańskich z olbrzymią monarchią północy, na pojedynek rycerski, w którym prócz sławy oręża nic zyskać nie można było. Zamiast oprzeć granice Polski o żelazne słupy Chrobrego — zamykano się, w kordonie opisanym traktatem wiedeńskiego kongresu; zamiast poruszyć wszystkie ziemie polskie, prowadzono wojnę regularnym żołnierzem wedle wszelkich przepisów rutyny strategicznej, strzegąc pilnie trójkąta fortec. Więc następstwem takiego pro-

wadzenia sprawy nie mogło być nic innego, jak klęska — a następnie swobodne rozgospodarowanie się Moskali na Powiślu i silniejszy prąd wynarodowiania ziem za Bugiem i Niemnem.

Na każdej niemal karcie dziejów listopadowego powstania czytamy tę smutną prawdę: „nie niemogliśmy, ale nieumieliśmy!“ Słowa te są także najwymowniejszą krytyką naszego postępowania ostatnich kilku lat, odkąd Galicya zajęła tak ważne dla sprawy polskiej stanowisko.

Obudzona z letargu długoletniej niewoli ludność garnęła się ochoczo do życia publicznego chwytając chciwie każdą odrobinę wolności jaką jej los rzucał. Kraj pięciomilionowy wiele znaczący sam przez się a więcej jeszcze jako część wielkiego żywotnego organizmu narodowego — był silnym czynnikiem politycznym, z którym musiał się obliczać system zachwiany klęskami zewnętrznemi a podkopany nieufnością wewnętrzną.

Gdy później nadszedł ostateczny termin reorganizacyi monarchii austryackiej a Galicya, w obec zupełnego przygnębienia życia narodowego w zaborze moskiewskim — była jedyną częścią naszej wspólnej ojczyzny, która mogła do pewnego stopnia wzbić się do samodzielności, zwróciła się na Galicyę uwaga nie tylko Polski ale i Europy i oczekiwano od niej rezultatów odpowiednich sytuacyi.

Jak dzisiaj stoimy, przypominać zbyteczna. A przyznać musi każdy bezstronny, że nie niemogliśmy, ale nieumieliśmy wywalczyć sobie odpowiedniego stanowiska w organizmie państwa. Sytuacya zmieniła się, bo nowy system się ustalił; ludność znowu do dawnej powraca apatyi, widząc, że na to tylko powołano ją do życia politycznego, aby pod pozorem autonomicznych urządzeń nowe na nią zwalić ciężary.

— Pogłoski o kompromisie z Czechami ciągle jeszcze krążą po wiedeńskich dziennikach, we Lwowie wszakże nie wiele znajdują wiary. Szanowny poseł Smolka dowiedział się tylko z „Tagblattu“ o mniemanem wezwaniu swojem do komisyi mającej się zająć ułożeniem warunków ugodnych. — Rzecz cała zdaje się być dopiero wieścią rzuconą umyślnie dla wybadania opinii; zawsze jednak jest to illustracyą wyborną trwałości dzisiejszego systemu. Mogą oficyalne organa lekceważyć czeską opozycyę — doniosłości

jej niepodobna zaprzeczyć; a tak wielce krępuje ona działalność przedlitawskiego rządu na każdym kroku, że ten starał się po kilka razy o ugodę; Czesi wszelako snać mniej uprzejmi niż nasza sejmowa delegacya, i mniej tkliwi na obietnice ministeryalne.

Zresztą sposób ugody, o jakim mówią, nie odpowiadałby zasadom konstytucyjnym. Nie nadzwyczajna komisya bowiem, lecz jedynie sejm prażski byłby kompetentnym do postawienia warunków. Jeżeli rząd szczerze myśli o pojednaniu, to niechaj zniosłszy stan wyjątkowy rozwiąże sejm czeski i nowe rozpisze wybory, wstrzymując się oczywiście od tej agitacyi, której jedynie zawdzięcza dzisiejszą większość niemiecką. Tylko taki sejm mógłby stawiać warunki w imieniu narodu całego.

Gdyby nawet miało przyjść do ugody, to rezultat jej wcale nie będzie stanowczem rozwiązaniem kwestyi, bo zważywszy na odłączenie Polaków od Czechów rząd łatwiej będzie mógł drożyć się z ustępstwami — prawdopodobnie rozpoczęlibyśmy nową „epokę przejścia“ nowy eksperyment. Coby się stało w takim razie z konstytucyą grudniową — uchwaloną i ogłoszoną z tak niepospolitą radością Niemców — to trudno przewidzieć.

Mówiąc o powyższych pogłoskach pozwolimy sobie uczynić skromne zapytanie: jak stałaby obecnie sprawa konstytucyi gdyby sejm nasz przyjął był wniosek Smolki i wspólną z Czechami politykę? Czyliż w takim razie ugoda nie byłaby konieczną dla monarchii — dla nas zaś i dla Czechów w dwójnasób korzystniejszą niżby dzisiaj być mogła.

Delegaci nasi obradują w Peszcie i bronią budżetu ministerstwa wojny, jak bronili ustawy wojskowej — pomimo że sam minister nic nie wspomina o wypadkach nadzwyczajnych, a liczbę żołnierzy zastosował do stopy pokojowej. Doradzając ugodę z Czechami więcejby zaiste przyspożono sił monarchii i krajowi pożytku, niż dmąc ciągle w trąbę wojenną.

Ze spraw krajowych nie ma nic ważniejszego do zanotowania. Wypadek w Wieliczce zwrócił na siebie uwagę powszechną, gdyż następstwa jego mogłyby być bardzo groźne — dla ekonomicznego stanu kraju i całej Polski. Niepodobna dziś wiedzieć, czyli uda się powstrzymać wodę; gdyby jednak nadzieja ta zawiodła — to dożyliśmy smutnego zdarzenia, że skarby podziemne,

za rządów polskich strzeżone zniszczałyby przez teraźniejszą ich administracyę. Daremnie bowiem ostrzegali starzy górnicy, aby dalej nie kopać w ścianie zaznaczonej krzyżami — „z wyższego rozkazu“ przedsięwzięto poszukiwania ałunu, i póty coraz nowe otwory wiercono, aż otwarto upust strumieniom, które teraz zalały już dolne piętra, podmulają kolumny solne i podważają drewniane podpory — a pomimo wszelkich uspokajających wieści jest obawa, że kopalniom grozi zalanie a następnie zawalenie. Niebezpieczeństwo jest tak groźne, że z kościoła wielickiego już wynoszą kosztowności.

Ruch na polu piśmiennictwa wzmaga się w mieście naszem. Z nowym rokiem lub wcześniej parę nowych dzienników zacznie wychodzić; — jeden polityczny, wychodzący trzy razy w tygodniu, przeznaczony będzie dla tej klasy, która zbyt jest ubogą aby mogła opłacać gazetę codzienną; będzie to więc podobne przedsiębiorstwo, jak dawny „Przegląd“ Stupnickiego, który pomimo niedołężnej redakcyi był bardzo rozpowszechnionym. — Dalej mówią o nowym dzienniku literackim, a dzisiejszy „Tygodnik lwowski“ ma uledz radykalnej zmianie. Wreszcie ukaże się dzienniczek bardzo skromny, ale niezmiernie pożyteczny — przeznaczony dla klas robotniczych, tak dotychczas zaniedbanych. Pisemko to wychodzić będzie raz na tydzień, a przy nadzwyczajnej taniości będzie zapewnie chętnie przyjętem przez rzemieślników naszych i wzbudzi pomiędzy tą zacną a pod umysłowym względem tak jeszcze podupadłą ludnością zamiłowanie do czytania i nauki. „Rękodzielnik“ powinienby znaleźć poparcie u wszystkich nieobojętnych na przyszłość narodu — a już kilkuset prenumerantów zabezpieczy temu pisemku dalsze istnienie.

Hr. Włodzimierz Dzieduszycki zamierza swoje zbiory naukowe i bibliotekę przenieść ze swojego pałacu do osobnego budynku i utworzyć zakład narodowy, przeznaczając na utrzymanie tegoż stały fundusz. Jako znakomity znawca przyrody umiał hrabia, nie szczędząc kosztów i trudów, utworzyć najpiękniejszy zbiór przyrodniczy poświęcony tylko znajomości polskiej ziemi, złożony przeto jedynie z okazów w Polsce zebranych. Mianowicie dział ornitologiczny jest nadzwyczaj kompletny, a wiele także uczyniono w dziale geologii i botaniki. Biblioteka jest najpożyteczniejszą z istnie-

jących we Lwowie, albowiem kilkaset osób z niej wypożycza, podczas gdy inne zazdrośnie skarby swoje ukrywają. — Hrabia utworzeniem zakładu postawi dla siebie pomnik wieczysty.

Przegląd polityczny.

Z ubiegłych dwóch tygodni nie wiele możemy podać ciekawych wiadomości. Uzbrojenia i kłopoty finansowe stanowią i dziś jeszcze główną cechę sytuacyi, a według doniesień z kilku stolic europejskich, jest pokrycie niedoboru niemal głównym przedmiotem rozpraw parlamentarnych.

W Peszcie zostały otwarte delegacye dnia 16 listopada. Różnica w pojmowaniu téj instytucyi pomiędzy rządem austryackim a węgierskim objawiła się jaskrawo w przemówieniu br. Beusta i w przemówieniu p. Semsich'a, prezesa delegacyi węgierskiéj. Kanclerz austryacki wykładał, że przybycie delegacyi Rajchsratu do stolicy Węgier wzmocni węzeł łączący dwie połowy monarchii, gdy przeciwnie p. Semsich nazwał delegacye instytucyą, mającą znaczenie tylko chwilowe i która będzie musiała ustąpić miejsca mniéj doskonalszéj i bardziéj odpowiadającéj stosunkom rzeczywistym.

Wspólny minister skarbu br. Becke i br. Orczy, szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych, przedłożyli preliminarze wspólnych budżetów. Delegacya austryacka wybrała wydział budżetowy, który dla budżetu wojennego osobną z pośród siebie wyznaczył komisyę. Delegacya węgierska podzieliła się na cztery sekcye, to jest sekcyę finansową, sekcyę armii lądowéj, sekcyę marynarki wojennéj i sekcyę spraw zagranicznych. — Wydział finansowy delegacyi Przedlitawskiéj przyjął zgodnie z preliminarzem rządowym budżet ministerstwa spraw zagranicznych i poczynił tylko kilka nieznacznych zmian w budżecie ministerstwa skarbu państwa. Sekcya wojskowa wykreśliła jednak z rubryki: „naczelny zarząd" 500,000 złr., z rubryki „komendy wojskowe" 300,000 złr., daléj z rubryki „wojsko" 3 miliony złr.; z rubryki „zwyczajnych wydatków" marynarki 200,000 złr. z „nadzwyczajnych" 900,000 złr.

Dnia 21 listopada przedłożył br. Beust delegacyom księgę czerwoną. Zawiera ona korespondencye dyplomatyczne od listopada 1867 do końca r. 1868. Wstęp dzieli się na trzy części, z których pierwsza zaj-

muje się sprawami niemieckiemi i traktuje o stosunkach Prus z Hiszpanią, druga o kwestyi wschodniéj, a trzecia o rokowaniach w sprawie konkordatu z kuryą rzymską. Do każdéj z tych części dołączona pewna liczba dokumentów, w ogóle 139.

Sejm zagrzebski przyjął prawie jednomyślnie reskrypt królewski w sprawie miasta Rieki (Fiume), przez co dokonał ugody z Węgrami. Stosownie do tego reskryptu spór o miasto Riekę załatwią mężowie zaufania, wybrani przez sejm węgierski, kroacki i reprezentacyę miasta Fiume. Na mocy ugody pomiędzy Kroacyą a Węgrami sejm zagrzebski wybiera deputowanych do sejmu węgierskiego i do delegacyi węgierskiéj. Deputowani kroaccy przybyli dnia 24 listopada do sejmu peszteńskiego, z niezmiernem witani uniesieniem i natychmiast wybrali członków do delegacyi.

Z Pragi donoszą ciągle o nowych konfiskatach i wyrokach w sprawie dzienników czeskich. Obok tego zaś krąży pogłoska o zniesieniu już w pierwszych dniach grudnia stanu wyjątkowego. Należy nam tu także podnieść wiadomości nadchodzące z Pesztu o nowych usiłowaniach pojednawczych z Czechami, które jednakże notujemy tylko jako wieści niepoparte wiadomością z wiarygodnego źródła. Myśl tę miał poruszyć minister bez teki Dr. Berger, który w porozumieniu z innymi ministrami miał w celu tym wezwać mężów zaufania z obu stron. Mówią, że ministerstwo miało zaprosić do udziału w konferencyi także między innymi: Dra Riegera, Dra Smolkę, Dra Fischhofa i Dra Banhausa.

We Francyi sprawa manifestacyi na cmentarzu Montmartre ciągle jeszcze bardzo żywo zajmuje umysły. Do nadania jéj większego znaczenia przyczynił się głównie sam rząd césarski, konfiskatą i wytoczeniem procesów dziennikom, które otwarły były subskrypcyę na pomnik dla Baudin'a. Sprawa ta tém ważniejsza, że oprócz republikanów gorący biorą w niéj udział Orleaniści i Legitymiści. W sferach rządowych obawiają się wielkiéj manifestacyi w dniu 2 grudnia.

W sejmie berlińskim toczą się obecnie obrady nad budżetem; ministerstwo, chcąc sobie ująć Izbę w kwestyi budżetowéj nie sprzeciwiło się przyjęciu wniosku posła Guerarda, żądającego nieograniczonéj wolności słowa dla deputowanych — wniosek został przyjęty na posiedzeniu z dnia 20 listopada. — Minister skarbu wniósł projekt o ponowny kredyt na wydatki militarne w ilości pięciu milionów talarów, co też sejm uchwalił bez zmiany.

Dr. Libelt pzzedłożył Izbie petycyę opatrzoną 27,000 podpisów, o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach Prus Zachodnich.

Dnia 24 listopada otwartą została włoska Izba deputowanych; minister skarbu przedłożył budżet na rok 1869. Według przedłożenia ministeryalnego wynosi dochód 930 milionów lirów, rozchód 1011 milionów. Niedobór ma być pokryty z sprzedaży dóbr kościelnych.

Z Hiszpanii donoszą o przygotowaniu wszystkich stronnictw do przyszłéj wałki wyborczéj; czém bardziéj zbliża się chwila stanowcza, tém żywszą rozwijają czynność przeciwne obozy. Osobliwie czynnem jest stronnictwo Republikanów, które urządziło manifestacye na rzecz republikańskiej formy rządu w miastach Barcelona, Madryt, Kadix, Malaga, Huesca i na wielu innych miejscach. Kluby w Barcelonie oświadczyły się za rzecząpospolitą federacyjną. Republikanie wzmocnili się w ten sposób, że prócz części stronnictwa demokratycznego połączyli się z nimi Legitymiści, którzy nie śmiejąc popierać Don Carlosa, starają się przedewszystkiém zapobiedz kandydaturze ks. Asturyi lub ks. Montpensier. — 15 grudnia rozpoczną się wybory do Kortezów, które się mają zgromadzić 15 stycznia.

Rumunia coraz bardziéj zwraca na siebie uwagę. Liczba landwerzystów pruskich przebywających na Wołoszczyźnie ma już wynosić 6000; oficerowie pruscy organizują wojsko rumuńskie i zdejmują plany ważniejszych punktów strategicznych w Siedmiogrodzie.

Rząd turecki czyni również przygotowania wojenne; w ministerstwie wojny często odbywają się długie narady. Na wiosnę ma stanąć nad granicą rumuńską turecki 100,000czny korpus obserwacyjny.

W wyborach do parlamentu angielskiego zwyciężyli Whigowie, a właściwie związek stronnictw liberalnych; dotąd wybrano 363 liberalnych a 246 konserwatywnych.

Car moskiewski wydał ukaz, zarządzający nowy pobór rekruta w całém państwie po czterech ludzi na tysiąc. Pobór ma się rozpocząć 15 stycznia, a ukończyć 15 lutego.

Przestroga z Bireckiego.

Szanowny Redaktorze!

Przykład jest zaraźliwym, przysłowie dawne jak świat; a że prawdziwe, to gotów jestem zaświadczyć własnem doświad-

czeniem, skoro ja, hreczkosiej zawołany — ale też nic więcej — nie nawykły w księgach łamać głowy, a tem mniej gęsią orać, wpadłem na niefortunny pomysł wdać się z tobą w korespondencyę w celu udzielenia ci kilku postrzeżeń względem „Reformy“. Bo i czemuż nie? myślę sobie przechadzając się od wołowni do stodoły, od pokładu do siejby (która dawnym zwyczajem u mnie trwa aż pod grudę).

Czemuż nie? alboż to człek gorszy od drugich — lub czy nie ma znajomości ludzi i rzeczy — alboż to na starość rozumu i doświadczenia nie przybywa?... A kiedy tak się stało, że nasza ziemia sanocka doszła do tej godności, iż posiada swoją odrębną gazetę, to jużci nam Sanoczanom przystoi ją podtrzymywać własnym, nie pożyczanym geniuszem, i bogacić mniej więcej miejscowemi artykułami. Wszak ci to teraz taki zwyczaj, że każdy czuje w sobie ducha piśmiennego; że nawet i młodzieńcy ledwo z kolebki wyszli już chwytają się pióra — i to nie dla napisania jakiego ulotnego wierszyka lub niewinnej powiastki — ale zaraz wdają się w rozprawy, sprawozdania, artykuły dotykające najżywotniejszych kwestyi politycznych i socyalnych — i jakoś im się nad podziw udaje. Wszak ci to dzieci prawie! dzieci, któreby powinny jeszcze słuchać i wierzyć; a już występują ze zdaniem, z wyrobioną opinią; a już z zamiłowaniem targają się na starszych pisarzy, na ustalone powagi, na drogie narodowi imiona. — na ludzi, których życie całe jest jednem pasmem poświęcenia i zasługi, — na mężów, których wyrok powinien być przyjętym bez szemrania, bo nie lekkomyślnie był wydanym, lecz z surową bezstronnością sędziego, z gorącą miłością patrioty; — bo cierpiał i bolał, jakby nad własną winą, ten, co nas srogo ale sprawiedliwie osądził.

A więc poddać się wyrokowi i starać o poprawę, a nie bałamucić opinii satyryczną repliką, w której płynnością wymowy i wyskokami dowcipu usiłują krytycy przed własnem poczuciem, przed sumieniem pokryć i uniewinnić błędy zbyt jawne, niestety, wady za głęboko wkorzenione, aby ich istnieniu nawet utalentowane pióro zdołało zaprzeczyć! abyśmy ich nie czuli, nie opłakiwali, nie potępiali! abyśmy słabi i grzeszni nie mieli wdzięczności dla tego, który je wskazuje i gromi, —który silny swem posłan-

nictwem, pewny swej niezaprzeczonej wyższości, przemawia do nas głosem ojcowskiego żalu, ziomka serdecznem współczuciem. Znać, że nas kocha, skoro się o nas troszczy, — znać, że wierzy w poprawę, kiedy poprawę zaleca.

Ale gdzież to ja odbiegłem Szanowny Redaktorze? Poznajesz zapewne starego gderacza, co uważa za obowiązek młodych strofować i naprowadzać, co ze swemi zestarzałemi zdaniami gotów podnieść niebezpieczną krucyatę przeciw koryfeuszom nowej szkoły, szkoły utylitarnej, realistycznej i godzącej się z teraźniejszością, — przeciw temu młodemu zastępowi, któremu tylko wiek młody pozostał ze wszystkich złudzeń młodości, którego zapał już nie tworzy cudów, ale który ciężkiem zda się doświadczeniem okupił dzisiejsze swe hasło: „Precz z marzeniami!"

Ja, marzyciel stary, nawykłem w samotności mych borów wyczekiwać, spodziewać się, wyglądać jaśniejszej doli, lepszej przyszłości, jakiegoś powszechnego dobrobytu, jakiejś ogólnej doskonałości, której nadzieja nie dozwala mi godzić się ze stanem obecnym. Lecz skoro już tak osądzili młodsi — a młodym wierzyć potrzeba! — że i teraz już nam jest dobrze, to i ja zostanę chwilowym optymistą, tem bardziej, że mi wypada z pochwałami wystąpić — a to z twojemi, Szanowny Redaktorze, i twego dwutygodniowego pisma.

Właśnie dla tego, że jest dwutygodnikiem, zyskało sobie moje względy. Mało bowiem mając czasu do politykowania, nie jestem stronnikiem tych dzienników, co to ciągle jakby w kieracie (porównanie hreczkosieja) posuwają się w tył i naprzód,— co to swych czytelników częstują niepojętą liczbą wniosków, przepowiedni, doniesień często fałszywych, a rzadko sprawdzających się. U ciebie zaś przeciwnie się dzieje — na twą wiarogodność zawsze liczyć można — twe wiadomości przyjmować z pełnem zaufaniem, gdyż je podajesz z pewnością i powagą *du fait accompli.*

Ja też z zapałem powiększyłem liczbę twych prenumeratorów, w tem przekonaniu, że za skromną cenę 4 złr. rocznie będę miał wiadomości pewne, nie bałamucące, nie męczące ustawicznem wybieganiem naprzód i nieznośnem cofaniem się wstecz. Co to np. za zysk nie śledzić krok w krok rozmaitych przygód iberyjskiego powstania, nie obawiać się o los i życie ostatniej przedstawicielki

ukoronowanych Burbonów, ale dowiedzieć się od razu, że się romansowo przechadza po górach ta szlachetna istota, która się nie wahała sparodiować wykrzyknik Shakspear'a *„My kingdom for a lover!“* *)

Co za błogie uczucie, przedłużyć szczęśliwe złudzenie przybycia najjaśniejszej pary, tak szybko rozwiane po innych dziennikach, a w twoim do nieskończoności utrzymywane! Ileż, dzięki tobie, tworzyłem marzeń pod sklepieniem moich ciemnych buków, wyobrażając sobie wspaniałą monarchinię spacerującą pod innemi, może mniej pięknemi, ale bogatszemi arkady; przyjmującą łaskawie hołdy swych wiernych, a upojonych jej widokiem, poddanych; — bo, że ja stary borsuk nie wylazłbym z mej nory aby uczestniczyć tym godom, nie idzie zatem abym im nie towarzyszył pełnem uczuciem mojej lojalnej osobistości.

Widziałem więc oczyma duszy wspaniałe wierzchowce, wspanialszych dźwigające jeźdźców, — te okwiecone aleje, — te rozjaśnione oblicza nadzieją łaskawego wejrzenia, może przychylnego uśmiechu. Słyszałem (już nie wiem czem) wesołe okrzyki ludu, odgłos witających dzwonów, nawet wystrzały ogni sztucznych, które na chwilę ciszę moją zakłóciły.

Takie to przyjemności winien jestem twemu rzadko wychodzącemu czasopismu, w takiej dziedzinie ułudy zwykłeś utrzymywać twych szczęśliwych czytelników — dzięki ci za to gorące — bo czyż nie chętnie powtórzymy z poetą: *„Das schönste ist in diesem Leben, nicht was man lebet sondern träumt“*.

Otóż masz, Szanowny Redaktorze, pochwały nie skąpem udzielone piórem; żebyś zaś nie sądził, że w twoim zawodzie same wyrastają róże, jestem gotów i naganą cię uraczyć, a tą jest: że dla nas nowozaciężnych pod sztandary prowincyonalnego dziennikarstwa, twoje pismo jest za poważne i zbytnie serio, nie zaprawne żadną lokalną wiadomością, żadnym miejscowym skandalikiem. Choć troszkę skandaliku! bo inaczej pozostanie ono czczem i niesmacznem dla naszego powiatowego podniebienia. Masz jasne tego dowody po szczupłej liczbie sanockich abonentów.

---

*) „Moje królestwo za kochanka (oddam)!“

Gdybyś jeno zmienił tytuł na bardziej obiecujący, na ponętniejszy, np. na Kronikę Sanocką, doznałoby twoje biuro natychmiastowego oblężenia, kieszenie przepełnienia, a ty sam niezmiernego i zasłużonego rozgłosu. Reforma twoja nikogo nie zreformuje, póki nie sięgnie do głębi naszych obyczajów, naszych nawyknień, póki się nie zajmie choćby najdrobniejszemi szczegółami naszego prywatnego życia, — póki z sąsiadem nie pobaraszkuje o sąsiedzie, nie zrobi wzmianki o wczorajszym balu, jutrzejszym pojedynku, późniejszym ślubie i t. d., — póki jak to mówią — nie zacznie garnirować drugich.

Ależ zawołasz oburzony: nie wchodzi to w zakres poważnego, politycznego dziennika, podobnemi rzeczami się zatrudniać; jest to czynność najwyuzdańszego plotkarza!

Cóż robić kochany Panie!? Z kim kto przestaje, takim się staje. Ufaj mojej przepowiedni! Początek tylko byłby trudnym; później, później szłoby coraz gładziej; przesiąkłbyś powietrzem tutejszym, owiało by cię tchnienie lokalnych obyczajów, zrósłbyś się z nami, i sam sobie byś się w końcu zdziwił, czemuś z taką pilnością zbierał po szerokim świecie, sprowadzał aż z Oceanu wiadomości i nowiny, kiedy w domu pod ręką miałeś tak obfity i niewyczerpany ich zapas.

Prawda, żeś nam już dał opis dokładny szczątków zamku, u stóp którego obwód nasz się ściele; żeś nam w jego gruzach ukazał dziewicę, w której odgadujemy jednę z Sanocz nek—?— I to prawda, żeś nam dał poznać w naszej biednej, zacofanej ziemi kątek błogosławiony, gdzie panuje spokój, gdzie zakwitła zgoda, gdzie chwalebne usiłowania i troskliwość wzbudziły ochotę do nauki, zamiłowanie pracy i obowiązku. To wszystko prawda! ale wszystko to jest niedostatecznem, a raczej zgubnem — ponieważ znosić nie możemy cudzej pochwały.

Nie chwal więc, lecz gań — gań zapamiętale — szydź niemiłosiernie! a sam będziesz chwalonym i czytanym.

Gdybyś np. chciał mnie posłuchać, to byś podał interesującą anekdotkę o pewnej damie, znajdującej się w teatrze amatorskim w jednem z tutejszych miast powiatowych. Pani ta znająca polskich klasyków, lecz mniej obznajomiona z duchem wielkiego świata małego miasteczka, litując się nad śmiesznem położeniem

artysty co się nie nauczył roli, nuż mu zaczęła podpowiadać! Kobieta znająca na pamięć klasyków?! *Horrendum!* Prześwietna publiczność znieść tego nie mogła i o mało sarkaniem nie wyprosiła z teatru nieszczęsną suflerkę; boć przecie na to słuchacze wstęp swój zapłacili, żeby nic nie uronić z przedstawienia, zwłaszcza z kłopotliwej mimiki oniemiałego aktora. Człowiek zawiadomiony!...

Albo też zrobiłbyś opis nocnej wędrówki znanej nam rytowniczki, która mając kosztowny naszyjnik (dar cesarski) otoczona na Chwaniowie hałastrą wcale nie strasznego żydowstwa, broniła swego skarbu nie nabitym rewolwerem, — a później, oglądając dzieło swego rylca umieszczone w przedsionku pałacu Cezarów, łzami wdzięczności zrosiła progi monarszego gmachu.

Te i tym podobne powiastki powinny ci być wskazówką Szanowny Redaktorze, do dalszego postępowania, a zyskasz sobie niewątpliwie sławę i współczucie rodaków, — a co najgłówniejsze: pewne i świetne powodzenie — o czem cię zawczasu uprzedza przepraszając za nudną gawędę.

Stary Oryginał.

Program nihilistów moskiewskich.

Niewola wyradza zwykle najskrajniejszych doktrynerów w oświeceńszej klasie ludności. Z jednej ostateczności wpada się zwykle w drugą. Jest to naturalnym wynikiem. Kto się wyrwie z pod knuta, marzy o wolności na roztopaszku jak Moskal powiada. Widzieliśmy w r. 1849 młodych ludzi skazanych na śmierć, następnie ułaskawionych na rusztowaniu i zesłanych w sołdaty za to, że głosili komunistyczne zasady Furiego i myśleli o założeniu Falansteru na bruku petersburgskim; a teraz wyczytujemy program nihilistów, podany do dziennika szwajcarskiego „Bund“ przez liberałów moskiewskich, demokratów socyalnych. Ciekawy ten dokument brzmi jak następuje:

„Chcemy duchowej, ekonomicznej, socyalnej i politycznej wolności ludu:

I. Duchowa wolność mas ludu jest bezwzględną koniecznością, skoro ich wolność polityczna i socyalna ma być zupełną i trwałą. Wiara w Boga, wiara w nieśmiertelność duszy, jako i w ogóle wszystkie idealistyczne albo nadprzyrodzone utopie, polegające na fałszywej (nauce sprzeciwiającej się)

zasadzie, były dla narodów stałą przyczyną niewoli i nędzy. Z jednej strony służyły one wszystkim ciemiężcom ludzkości za podporę i wymówkę usprawiedliwiającą, z drugiej strony demoralizowały ludy, dzieląc ich sumienie i istotę między dwa przeciwne kierunki — nieba i ziemi. Przez to ludy straciły energię, tak potrzebną na zdobycie praw ludzkości i ustalenie się w wolnym i szczęśliwym bycie. Ztąd wynika, że jesteśmy stanowczymi stronnikami zarówno ateizmu jak naukowego i ludzkościowego materyalizmu.

II. Chcemy ekonomicznej i socyalnej wolności ludu, bez której każda wolność jest czczym wyrazem i oburzającem kłamstwem. Ekonomiczny stan narodów jest zawsze węgłem i rzeczywistą miarą ich politycznego położenia. Podstawami wszelkich byłych i istniejących, politycznych i obywatelskich urządzeń są:

1) brutalna siła faktycznego zaboru;

2) patryarchalne prawo męża i ojca;

3) prawo spadku i własności;

4) zatwierdzenie tychże praw historycznych przez kościół w imię jakiegoś bóstwa.

Wspólność tych wszelkich rzeczy nazywają Państwem. Nieuniknionym skutkiem każdego utworu państwowego jest więc zawsze ucisk milionów robotników, których skazano na los nieświadomości, na korzyść uprzywilejowanej, wysysającej, cywilizowanej mniejszości. Państwo — ów najmłodszy brat kościoła — niemożebne jest bez przywilejów politycznych, jurysdycznych i obywatelskich, których przyrodzoną podstawą są znów ekonomiczne korzyści. Ponieważ zaś chcemy rzeczywistego i ostatecznego oswobodzenia mas ludu, żądamy przeto:

a) zniesienia prawa własności dziedzicznej;

b) zupełnego zrównania politycznego i socyalnego praw płci żeńskiej z męzką, w skutek tego zniesienia praw familijnych, religijno-polityczno-obywatelskiej instytucyi małżeństwa, (bo jest tylko historycznym dodatkiem do prawa o dziedzictwach).

c) w ogóle zniesienia małżeństwa.

III. Zniesienie małżeństwa jako religijnego, politycznego, prawnego i obywatelskiego instytutu, nasuwa kwestyą wychowania dzieci, które kształcić należy kosztem społeczeństwa aż do pełnoletności, a wszystkie zarówno we wszystkich stopniach nauk i przemysłu, począwszy od najniższej szkoły ludowej do najwyższych zakładów.

Jako podstawę sprawiedliwości ekonomicznej stawiamy następującą zasadę: **ziemia ma być własnością tych, którzy ją uprawiają**, — a że każda

praca ludzka produktywną jest tylko w spólnictwie, żądamy ziemi dla gmin czyli stowarzyszeń włościańskich. Kapitały i inne narzędzia pracy oddać chcielibyśmy wspólnictwom przemysłowem, które to zarówno jak i pierwsze polegają na najzupełniejszej wolności a równości ekonomicznej i politycznej robotników. Każda organizacya polityczna na przyszłość być ma wolnem zespoleniem wolnych wspólnictw rolniczych i przemysłowych. Zatem w imię politycznego i socyalnego wyswobodzenia mas, chcemy zniszczenia, albo raczej likwidacyi Państwa, — zburzenia z gruntu wszystkich kościelnych, politycznych, obywatelskich, prawnych, finansowych, wojskowych i biurokratycznych instytucyi.

Chcemy bezwzględnej wolności dla wszystkich narodów, rosyjskich czy nie rosyjskich, a dziś uciśnionych przez carskie panowanie Wszech Rosyi; oraz wolności dla każdego, żeby sobą mógł rozporządzać i żyć wedle własnych popędów; — aby ztąd z dołu w górę się kojarząc, te ludy co chcą zostać członkami moskiewskiego narodu, utworzyć mogły z Rosyą prawdziwie swobodne towarzystwo, które swoją drogą dalej łączyłoby się w Europie i w całym świecie z towarzystwami organizującemi się wedle tychże zasad".

W programie powyższym nie znajdujemy nic nowego. Są to teorye z dawien dawna znane, stare jak świat. Usiłowano je ostatniemi czasy wprowadzić w wykonanie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej — acz bezskutecznie. Na to potrzebaby jakiegoś wieku złotego.

G.

Zapiski bibliograficzne.

(*z r. 1868*).

Bolesławita. Hybrydy, powieść współczesna. Lwów, 1869 r. (Przedruk z „Przeglądu polskiego".)

Ciekawy ustęp w tej nowej książce wykazuje różnicę między kobietą a damą:

„Kobietę — słowa Bolesławity — Pan Bóg stworzył... a damę świat.

Kobieta kocha męża (choćby i kochanka nawet), kocha dzieci, ma słabostki, płacze, bywa nieszczęśliwą, czasem się jej trafia dwugodzinne szczęście... cierpi naturalnie, cieszy się jak Bóg przykazał, jest sobą...

Dama stara się być jak najpodobniejszą do tej lalki, którą fryzyery wystawiają w oknach, chce mieć i ma jej chłód, sztywność, wdzięk, białość, rumieniec, fryzurę i tę błogosławioną obojętność połączoną z gracyą, z jaką dzień i noc uśmiecha się lalka z za szyby. Dama potrzebuje być wielbioną, chwaloną, potrzebuje królować, świecić, zawracać głowy, musi żyć w ogromnym świecie, na szerokim teatrze. A że cierpienie zarówno jak szczęście

wpływają szkodliwie na płeć, na blask oczów, na świeżość cery... dama stara się jednego i drugiego uniknąć. Dama jest sentymentalną, uczuciową (głową) ale nie kocha i nie rozumie co serce, Lubi strój, rozrywki, intrygi, rój ludzi koło siebie, dowcip, a nie rozmiłuwuje się nigdy w nikim, tylko w sobie. Dzieci jej (jeźli je ma, ale stara się i tego uniknąć) wychowują bony francuzkie i księża szwajcarscy lub belgijscy, mąż jest wolny od obowiązku swego stanu... familia widuje ją tylko w wielkie dni uroczyste; czas spędza w Paryżu, u wód i na gościńcach... Dama jest zupełnie sztuczną istotą stworzoną do takiego życia w wazoniku i szklarni; gdyby ją wsadzono w grunt, wystawiono na słoty i chłody lub skwary i pluchy, niezawodnieby nie wytrzymała. Uczucia w niej niema... ale dowcipu, tego co się jak bułki na ulicach przedaje, ogrom.

Widzicie tedy, że nic różniejszego od kobiety nad damę; obie są rodzaju żeńskiego, ale więcej nic."

Hybrydy jest bez wątpienia jedną z najlepszych powieści polskich, a mimo to wyszła świeżo „recenzya" jakiegoś ...*ch*..., który usiłuje, acz bardzo niefortunnie, wystawić na widok same ujemne strony tej powieści, a przemilcza o dodatnych. Znać po nucie, że należy do towarzystwa wzajemnej adoracyi i że przebaczyć nie może autorowi, iż targnął się na stawiający się na świeczniku areopag w błogosławionej Galicyi. Nieszczęsne godło: „*All is true.*" (wszystko jest prawdą), co tyle narobiło hałasu w zaklętych kołach nie lubiących prawdy, wielce go korci. Przeglądając krytykę owego ...*ch*.... mimowolnie przychodzi na pamięć pewien pseudo architekt, rodem z Moskwy, któremu gdy ktoś ukazał cudownej piękności gotycką wieżycę na kaplicy pałacu Sprawiedliwości w Paryżu — „szkoda że nie pozłacana" zawołał.

Więcej sumienności, panowie! przestańcie grzeszyć ciągłem bałamuceniem opinii publicznej!...

Rozmyślne dowcipkowanie i niesforne zestawianie pozornie ujemnych stron dzieł pierwszorzędnego pisarza narodowego, (który nam młodszym utorował drogę, swoją olbrzymią a ciężką pracą całego żywota, od którejbyście pogarbacieli, panowie) zamierzacie niestety przeprowadzić w stałą modę; ale to się nie uda, bo moda Wasza — jak każda moda za śmiała, a nie smaczna — nie dotrwa do roku.

Z tem wszystkiem pokazuje się, że zły przykład jest rzeczywiście zaraźliwym:

Stanął kogut na śmietniku
I zawołał *kukuryku!*
Jak się kury rozgdakały,
Kukuryku! powtarzały.

J. Gordon.

Poczta „Reformy:" Do wielce Szanownego Oryginała. Dziękujemy za już, a prosimy o jeszcze.

Wydawca: Karol Pollak.
Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.